

ALFRED DEGAL

MŁODOŚĆ GENIUSZA

Gdzie mamy ludzi zdolnych do czynu? Gdzie są ci ludzie z jednej bryty, od dziecka ogarnięci jedną ideą, ludzie, którzy się z nią żyli tak..., że pozostaje im albo wywalczyć zwycięstwo tej idei, albo umrzeć.

DOBROLUBOW

Były to przełomowe chwile w historii ruchu rewolucyjnego. Właśnie szykowano ostatni zamach na cara, który miał się nie udać. A przywódca spiskowców zwątpił o celowości terronu. Tym niedoszłym zamachowcem był brat Lenina, narodowiec Aleksander Uljanow. Oczywiście car kazał szybko powiesić spiskowców, ale nie tylko ich każą zaważyła nad dalszą działalnością „Narodnej Woli“. Mijał już czas partii indywidualnego terronu, czas bohaterkiej, lecz daremnej ofiary samotnych straceńców wśród głuchego snu ludu. Bo właśnie nastąpiło „...przebudzenie się rosyjskiej klasy robotniczej, jej żywiołowe dążenie do walki... Olbrzymie postępy kapitalizmu rosyjskiego, w ostatnich czasach są gwarancją tego, że ruch robotniczy rosnąć będzie nieustannie wszędy i w głąb“ — napisał Lenin w kilka lat później. Rosnący gwałtownie kapitalizm rosyjski sam rodził swego przyszłego grabarza. To już nie była „motyka“ nielicznych spiskowców na „słońce“ absolutyzmu carskiego. Rodziła się cała armia bojowników — jedynie zdolna do obalenia potwora.

Mijał już wiek pojedynków sam na sam z tyranem — które nigdy nie osiągały celu. Sprytna to była rzecz: dziedziczość tronu. Przecież po każdym zamachu na głowę państwa, odrastała ona natychmiast — w osobie następcy — jak hydra stugłowa w ludowej baśni. Aż wreszcie zdała się Brutusom XIX wieku niepokalana (nie wiedzieli, że należy podcinać nie wierchołek, lecz korzenie). Pod wpływem niepowodzeń zaczęła kiełkować mistyczny lęk, nihilistyczna niewiara w kołach terrorystów. Ich inteligencki mit o „bohaterze“, który ma obudzić bierny



„Rodzina“ J. Popowa w Państwowym Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. Reżyseria, inscenizacja i dekoracje Iwo Gall. Na zdjęciu od lewej: Jerzy Szpunar w roli Lenina

sny umysł, jaka siła naporu i woli! Wpływ tego umysłu na bliskich i kolegów jest przemożny. Co prawda, on jeszcze chętnie pobaraszkuje z nimi, gotów jest bez namysłu wykonać niebezpieczny bieg ze stromego urwiska, by dowieść możliwości niemożliwego; nielitościwie zakpi sobie po młodzieńczej z patetyczno-sentymentalnych wypowiedzi kolegi — ale już widzi się we wszystkim dziwną dojrzałość, ogromną prawość, żelazną konsekwencję i odwagę, odwagę uwarunkowaną poznaniem.

Kiedy inni w jego wieku odznaczają się zmiennością nastrojów i chwiejnością zamierzeń, Włodzimierz zadziwia znamionami dojrzałości: on już wie czego chce i bez wahań podejmuje decyzje — kryteria ma już w sobie okrzeplę. Kiedy matka na wieść o aresztowaniu starszego syna śpieszy do stolicy by go ratować, 17-letni Wołodia znajduje w sobie siłę, by skłonić zachwianą na moment matkę do dumnej i walczącej postawy. Na jej

można „grać“, ta postać musi ożyć na scenie tylko przez doskonałe zrozumienie jej przez artystę, nie zewnętrznymi środkami, lecz przez wewnętrzne przeżycie i czujne poczucie miary. Jerzemu Szpunarowi to się w dużej mierze udało.

Nie jego winą jest, że w ostatniej scenie mniej prawdziwie wypadł dorosły już Lenin. Zawinił w tym przede wszystkim autor, który nie zdołał poza deklaratywne wypowiedziami nic żywego dodać do postaci Lenina w finale. A stworzenie obrazu Lenina-wodza milczeniem przerasta siły młodego aktora.

Halina Gallowa, jako Maria Uljanowa, dała głęboko wzruszającą postać matki rewolucjonisty. Maria to nie tylko matka, ona jest zarazem towarzyszem swych dzieci. W tym, jak wspomniani wyżej nauczyciele, oskarżający przed nią Włodzimierza, ani na chwilę nie potrafią zakłócić jej spokoju pełnego godności, widzi się jasno ten dosko-

nym smaganu dziewcząt pańszczyźnianych.

Roman Stankiewicz jako prokurator Niekłudów i antagonistą Durnowa udatnie reprezentował typ bardziej nowoczesnego urzędnika policji, chłodnego i wytwornego jeźdźcy, który — w przeciwieństwie do żołądackiego Durnowa — hołduje nowym perfidnym metodom szeroko pomyślanej prowokacji politycznej. Obaj oni doskonale dopełniali się i wraz z dziarskim służbistym pułkownikiem żandarmerii (Seweryn Butrym) i celebrującym urzędnikiem więziennictwa (Wł. Fabisiak) pokazali tę potężną pozornie, carską machinę ucisku, którą już podważał młodzieńczy Lenin samą skryzalizowaną ideą stworzenia masowej partii robotniczej.

Kiedy Durnowo zawiadomiony o aresztowaniu Lenina triumfująco mówi Niekłudowowi: „A co!... ma pan stare środki! Zdaje się, ubiegłem Uljanowa“ — prokurator sceptycznie cędzi: „Dałby Bóg“. On wie, że z aresztowaniem Lenina nie kończy się sprawa, jak dawniej ze spiskowcami. Bo Lenin zostawił już partię.

Może tylko dwaj nauczyciele gimnazjum (K. Łaszewski i E. Karewicz) — zasadniczo słusznie uchwycający rysy przedstawicieli liberalnego tchórzostwa i giętkiego mieszczańskiego przystosowania się do tyranii — ulegli pokusom szarzy, dając nieco karykaturalny rysunek.

Wymieńmy jeszcze Władysława Kwaskowskiego w roli Czuwasza, Czesława Przybyłę jako Aleksandra Uljanowa, K. Romana (staruszek szachista), Krasicką — poczciwą Kaszkadamową i innych, którzy wzięli udział w tym ciekawym i trudnym przedstawieniu.

Wielkim osiągnięciem reżysera Galla jest odtworzenie atmosfery rodzinnego domu Lenina, jej wyjątkowej siły moralnej i bezkompromisowości, bez aseetyzmu, który kryje w sobie coś nieludzkiego, antyhumanistycznego. Właśnie ogrom-

kerze", który ma obudzić bierny tłum, zbankrutował. „Bohater” łatwo ginął, a tłum lękał się go i nie rozumiał.

I oto na arenie dziejowej zjawiał się nowy zapaśnik: proletariat, uczący się wśród cierpień pierwszych kroków, ale predestynowany do zwycięstwa. I jednocześnie zjawiał się człowiek — wódz, który to genialnie pojął.

Ale w chwili, gdy kurtyna w teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi odsłania pierwszą scenę sztuki Popowa pt. „Rodzina”, młodzieńki Lenin, uczeń gimnazjalny Wołodia, dopiero przezuwa tę prawdę. Jego jasny, logiczny umysł, zdumiewająco bezbłędne poczucie rzeczywistości nie może i nie chce już godzić się na czysto emocjonalne porywy brata, który wybiera się do stolicy, bo jego „ramię — jak ościwca — chce zadać cios natychmiastowy”.

Aleksander myśli o zgładzeniu cara. Nie widzi innego wyjścia dla wrażliwego serca, które cierpi nie wieść „o wysmaganych chłopach, o złamanym życiu studentów”... Gdyż nie widzi innej siły, która by mogła zło usunąć. Młodszy od niego Włodzimierz przezuwa już, że brat jest na błędnej drodze, że po to, by nastąpiła zmiana, nie cara trzeba zabić, tylko ustrój, z którego car wyrasta. A tego nie dokona się terorem. I dlatego ostatnia ich rozmowa w pierwszej odsłonie jest tak namiętna, a pożegnanie — Kochających

rodziny i walczącej postawy. Na jej pytanie: „Kogo prosić, poradź?” — odpowiada: „Nie pros... spróbuj walczyć... Nie wolno, żeby ktoś widział twoje łyzy...” Patrzenie, to już nie chłopiec, to dojrzały człowiek, który wolą swą wspiera matkę, jak słabą dziewczynkę.

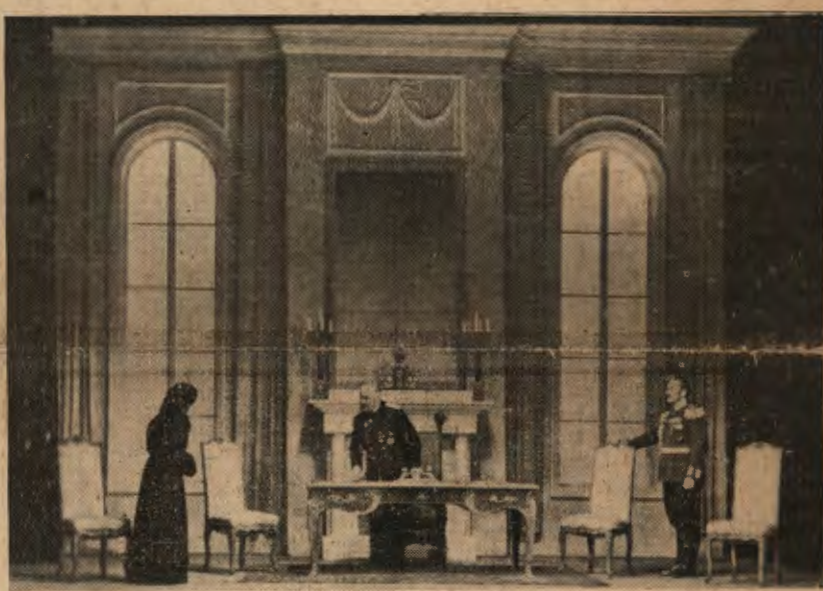
Należy przyznać, że młody aktor, Jerzy Szpunar, sprawił nam wielką niespodziankę. Jego młody Lenin ma dużo uroku i urzekającej siły. Łatwo się wierzy, że z tego żywego młodzieńca kipiącego śmiałości, oryginalną myślą, już ujętą w karby żelaznej dyscypliny, wyrośnie ktoś wielki. To młode orle o przenikliwym wzroku i silnych skrzydłach. Z dużą swobodą, z tą prostotą, która zjawia się, gdy aktor całkowicie wchodzi na scenie w „twórzy krąg”, Szpunar — Włodzimierz robi pierwsze kroki ku wielkości. Czy w konflikcie z profesorami, którzy żądają, by nie opiekował się „obcoplemieńcem” Czuwaczem, czy w sporze z kolegami o metody walki z tyranią, czy w scenach z matką, czy wtedy, gdy przekomarza się z siostrami — we wszystkich wypadkach, obok ujmującej szlachetnej pasji, Szpunar — Włodzimierz podbija prawdą postawy.

Może brak w jego Leninie tej optymistycznej i humanistycznej cechy, nieodłącznej od jego bezkompromisowości, która czyniła siłę Lenina tak radosną i bliską ludziom; może czasem młodemu aktorowi nie dopiszą techniczne możliwości — mimo to w całości Szpunar dał nacechowaną prostotą i pełną sympatyczną siłą postać młodego Włodzimierza. Już teraz na wysokie czoło tego młodzieńca — urządzającego jeszcze gonitwy i figle z rodzeństwem — pada dostrzegalnie cień geniuszu. Wcale się też nie dziwimy, że w domu wdowy Marii Uljanowej wszyscy pozostają pod urokiem tego chłopca.

Zresztą jakże się wszyscy w tym domu doskonale rozumieją. Trzeba przyznać, że przyszły wódz największej rewolucji wyrasta w sprzyjającej atmosferze. Jakże piękna i wymowna jest scena, gdy rodzeństwo bawi się w zgadywanie, kto jest autorem tej czy innej strofy poetów-rewolucjonistów. Śmiech rozbawionych dzieci przeplatany dźwiękiem surowych wierszy o wolności, o walce z tyranią, tworzy jedyny w swoim rodzaju nastrój. Te dzieci pięknie się bawią!

Jeżeli Włodzimierz spiera się ze starszym bratem, to o to, jak rozumnie poświęcić życie dla zwycięstwa nad uciskiem. Jeżeli klóci się namiętnie z kolegami, to znów w związku z niewolą i tyranią. Gdy nauczyciele przychodzą do Marii Uljanowej ze skargą na zuchwalstwo syna, który „śmie” uczyć Czuwacza, wbrew zakazowi dyrektora, matka spokojnie oświadcza zaskoczonym belfrom: „Pochwalam postępowanie syna” — choć wie, że Włodzimierzowi grozi wydalenie ze szkoły. Jakże doskonale rozumieją się matka i syn: tu słowa i czyny naturalnie wypływają z atmosfery surowej pryncypialności, wielkości uczuć i siły moralnej — co stanowiło klimat domu Uljanowów.

Stworzyć postać, na którą widz mimo woli nakłada obraz Lenina, znany z portretów i filmów — to nielada sztuka. Nie można wybierać w przyszłość w rysowaniu oblicza młodzieńca. To musi być oddane w jakiś niezwykle prosty sposób, bez tego alegorycznego patosu, o który najłatwiej, ale o który też najłatwiej się potknąć. Lenina nie



„Rodzina” J. Popowa, od lewej: H. Gallowa w roli Marii Uljanowej

nały sojusz między synem a matką, tę jej milczącą zgodę a priori na każdy czyn Włodzimierza, wypływającą z absolutnej jedności ich myśli i zasad. Maria całkowicie ufa swym dzieciom, gdyż wie, że z mlekiem matki wzięły w siebie jej czystość etyczną, jej umiłowanie idei pisarzy-rewolucjonistów, jej nieugiętość moralną. Ileż zawdzięcza jej Włodzimierz,

Lecz nie łatwo jest być jednocześnie matką i towarzyszem własnych dzieci, gdy to zmusza, w chwili niebezpieczeństwa grożącego dzieciom, do zduszenia głosu matczynego serca, które domaga się swych naturalnych praw: za wszelką cenę ratować dziecko! Maria odniosła to najtrudniejsze zwycięstwo matki nad sobą: była ideowym druham dzieci.

Maria Uljanowa Gallowej promieniuje wielką siłą moralną, mądrym opanowaniem, odważnym spokojem. W scenie wyruszenia do Petersburga na ratunek syna, w więzieniu u córki Anny, w scenie powrotu po skazaniu Aleksandra — miała Gallowa wstrząsające momenty. Przez swą skupioną grę, wymowę oszczędnych gestów znalazła środki wyrazu, które sprawiają, że jej Uljanową nie prędko się zapomina.

Siostrę Lenina, Annę, gra Ewa Krasiejko. W scenie widzenia z matką w więzieniu wydobyla z siebie mocne akcenty, które wymownie świadczyły, że i ona należy do tej silnej, nieugiętej rodziny niepokornych i dumnych Uljanowów.

Ukazując widzowi przeciwstawnym im świat carskich urzędników, Gallowa na szczęście ustrzegł się tak silnej u naszych reżyserów skłonności do przerysowania ujemnych typów w kierunku karykatury i trzymał się ściśle realistycznej linii. Na czoło tej galerii typów wysuwa się dyrektor departamentu policji, Durnowo. Adam Cyprian w roli tej był starczo sadystycznym satrapą, który zjadł żęby na brutalnym gnojeniu narodowolców w kazamatach i katogach, i któremu zostało już tylko smakowanie męki swych ofiar bezżębnymi działaniami. Nawet car nazwał go kiedyś „świnia, którą należy przepędzić”.

Cyprian trafnie obdarzył tę postać ostrożnym kaszlekiem, wytartym chrypliwym głosem i tą dobroduszną patriarchalnością, która skądinąd wyrażała się we własnoręcz-

ny optymizm i afirmacja życia tkwiła u podstaw surowej pryncypialności rodziny Uljanowów.

Trzeba stwierdzić, że nie dość jasna jest w przedstawieniu różnica poglądów między młodym Leninem i jego bratem Aleksandrem, zwolennikiem metody indywidualnego terroru, co jest przecież kapitalnym faktem dla zrozumienia genialności Lenina. Może nie doceniono w teatrze wagi tego zagadnienia przy analizie sztuki i dlatego wszystkie „teoretyczne” partie (dodajmy, dość szczupłe) dotyczące tej kwestii były jakoś puszczane. Należało to raczej jak najsilniej wyciągnąć i wypunktować, gdyż inaczej istota sporu między braćmi pozostaje dla widza zagadką. Chyba z tej samej przyczyny niedocenyenia wynikło wyrzucenie pierwszej sceny III aktu, w której Włodzimierz jedyny raz w całej sztuce zjawia się wśród ludu i chciwie — po leninowsku — słucha prostych ludzi, uczy się od nich rozumienia życia i walki. Szkoda, że scena ta twórcom spektaklu wydała się mało znacząca. Nie dostrzegli w niej rysów ważnych dla psychiki i umysłowości Lenina jako człowieka i przyszłego wodza prostych ludzi. A przecież właśnie ta scena kończy się nagłym okrzykiem Lenina — kiedy został sam po rozmowie z rybakami: „O nie, mój Sasza! nie tą drogą trzeba iść do celu, my nie tą drogą pójdziemy”. Sens tego okrzyku staje się jasny właśnie po zetknięciu z robotnikami. To była jakby końcowa replika milczącego wewnętrznie sporu, który wiódł z nieobecny bratem — ostateczne odrzucenie metody Aleksandra.

Scena to oczywiście niełatwa: pokazać, jak Lenin umiał słuchać robotników i jak najgłębiej wierzył w ich życiową i klasową mądrość. Ale wydaje się ta scena niezbędną dla pełni obrazu Lenina. Tym bardziej, że dla polskiego widza, nie wiedzącego o Leninie tyle co widz radziecki, sztuka i tak ma sporo niedomówień.

Uwzględniwszy wszystkie zastrzeżenia, należy stwierdzić z prawdziwą satysfakcją: nie sprawdziły się obawy związane z wystawieniem po raz pierwszy w Polsce sztuki z Leninem w roli głównej. Ambitne i odważne zamierzenie łódzkiego teatru zakończyło się poważnym sukcesem, do czego waleń przyczynił się zespół z Gallową i Szpunarem na czele. Alfred Degal



Scena ze sztuki J. Popowa „Rodzina”. Od lewej Zofia Petri w roli Ołgi Uljanowej, Jerzy Szpunar w roli Lenina

się głęboko braci — krótkie, prawie gniewne. Są tak młodzi — i tak szlachetnie nieprzejednani.

Więc jaki jest ten 17-letni chłopiec, który miał w przyszłości obalić „odwieczny” porządek świętej własności prywatnej i ucisku klasowego? Kim jest ten młodzieniec, który jeden z pierwszych uwierzył w misję dziejową poniżonych i ucionionych — w co łatwo uwierzyć dzisiaj, po wielu zwycięstwach zorganizowanej klasy robotniczej, ale co wówczas nie łatwo mieściło się w głowie, nawet w niejednej szlachetnej głowie, kiedy miało się przed sobą nieświadomiony, na wpół jeszcze chłopski proletariat, wcale nie wyglądający na zwycięzcę.

Przed nami na scenie chłopiec żywy jak ręk, o „gorące” głowie i jakimś wewnętrznym żarzeniem, ale jednocześnie — jakże to niezwykle ja-